

Pani X i pan Y wspominają dziś czasy, gdy byli różowo błękitni.
To znaczy na początku każde z nich było różowe, a później, ją otulał róż - pokoju, dziecięcych ubranek czy pluszaków, a jego błękit, z synonimem nieba.
Może dlatego, że Bóg jest rodzaju męskiego?

W latach późniejszych oboje kipieli zielenią,
z jej twarzą „durną i chmurną”, a może czupurną?
Z pewnością, z marginesem na błędy wraz z wkładką dodatkowej gamy kolorów,
w których mogli się przeglądać do woli, jak w wodzie -
wykorzystując jej śliski grzbiet do żeglowania, nurkowania czy pływania, nawet pod prąd, ale zgodnie z ideałami,
które przyświecały ich buntowniczymu ja.

Żyjąc do utraty tchu, a czasem na krawędzi, ale w pełnej gotowości, by śnić sny na jawie.
Kochając z całych sił. Z czuciem i wiarą na tak i na całe życie,
dopóty, dopóki ich listki nie zaczęły się wybarwiać.

Czekając na ostatnie rozdanie niezapisanych kartek w kalendarzu.

Aż w końcu przyszła jesień, w której pan Y zupełnie nie mógł się odnaleźć, gdy dawno zagubił zieleń i wchłonęła go wszechobecna szarozna, kiedy umierał, nawet na zwykły katar, gdy aura ciekła dziurawym kranem z chmur, a co dopiero, jeśli dopadła go znacznie poważniejsza przypadłość...

A co z panią X? Cóż, ona też się zmieniła.
Z każdym dniem coraz bardziej gasły jej iskry optymizmu, mimo pożaru liści na zewnątrz. Co prawda zachowała jeszcze jego resztki, niczym okruchy słońca, które są ledwie widoczne, pośród jesiennej szarości.

Cieszą tak samo, jak szare gołębie, pochłaniające chleb powszedni, którym chętnie się dzieli, nawet przy obawie jego braku,
faktem jest, że nieco mniejszym, niż przed chorobami i odchodzeniem -
od tych, których kocha i od wspomnień, ocieplających szarugę, z bezlistnym pejzażem, marząc o niedoczekaniu bezbarwności i bliźniaczo podobnych dni, z wygasłą dawką wiary i nadziei.

Obecnie on i ona siedzą w nieznośnej, jesiennej ramie - z jej nieostrym, mglistym wzrokiem, zupełnie jak zaćma, która często nie odpuszcza na stare lata, kładąc lodowate dłonie na gałkach oczu.

Nie chcą słyszeć (mimo wyciszeń słuchu) ich skrzypiących, niczym gałęzie kości.
Zaglądać w lustra, z refleksem pomarszczonych twarzy.
Patrzeć na pergaminowe rękawiczki rąk.
Łykać stosu tabletek, odwlekających kropkę nad i - w niemych barwach
bezsilności, zabijanych poprzez niemyślenie o nieuchronnym jutrze,
które prędzej czy później się pojawi, jako zimowa panna, ubrana w biały welon,
tuż po jesiennej, humorzastej siostrze, słynącej z czarnego humoru.

Zmrozi kości do szpiku, aż przestaną skrzypieć, jak połamane gałęzie.
Zamknie krążący obieg od - do,
wymiatając wszystkie obawy i nadzieje,
by dusza mogła ulecieć do krainy wiecznego mrozu -
czekając na kolory, bez niepotrzebnych wcieleń Hiobów.

Może po to, by się odrodzić na nowo, w innym wymiarze, albo w innej postaci,
lecz z zapisanym dyskiem pamięci?

Jednak tak będzie jutro, a dziś?
Dziś jeszcze trwa i oboje ani myślą, mimo zwątpień obojga, zwłaszcza płci męskiej,
żeby pozwolić na jego rychłe zakończenie.

Wiedzą, że wiara, nadzieja, miłość
czynią cuda na osi czasu...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

wolnyduch, dodano 23.01.2023 07:38

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.